



Dofinansowano ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach

Treści zawarte w publikacji nie stanowią oficjalnego stanowiska organów Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.

Goście w rubaszkach na harcerskim obozie pod Szyndzielnią

Na wikcie u komendantki Teresy

– Pani Teresa bardzo smacznie nas karmi. A już jej ciasto z marchewką to absolutny rarytas – zachwalała dziewięcioletnia Bożenka. – Z panią Teresą piekliśmy wczoraj chleb i bułki – sekundowała jej rówieśniczka Ania. – Ale pani Teresa lubi też trzymać rygor. – Łobuzersko typie okiem ośmioletni Daniłło.

Wiedziony tymi pochwałami oraz zapachami roznoszącymi się z kuchni właśnie tam szukam pani Teresy. Puďte.

– Pani Teresa...?! To harcmistrz Teresa Knura, komendantka naszego ośrodka. – Ubrana w fartuch szefowa kuchni łagodzącej moją konfuzję, krojąc natrętowi słuszną pajdę chleba i obficie smarując ją masłem.

NIECODZIENNI GOŚCIE

Ten szczególnie chleb, samodzielnie upieczony przez dzieci, był tradycyjnym poczęstunkiem, jakim spędzający na przełomie czerwca i lipca wakacje w – należącym do rybnickiej Komendy Hufca Związku Harcerstwa Polskiego – wapienickim Domu Zucha witali niecodziennych gości tutejsi obozowicze. Do ośrodka, położonego pośród lasu u stóp szczytów Beskidu Śląskiego, zjechali w piątek, 30 czerwca: Andrzej Pilot, prezes Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach, Bernard Błaszczak, regionalny dyrektor Ochrony Środowiska oraz Stanisław Gmitruk, przewodniczący Sejmiku Województwa Śląskiego.

Goście zostali usadzeni w centralnym miejscu ustawionego na łące okręgu z ławek. Wokół siedziało ponad 70 dzieciaków w wieku 6–16 lat. W młodszej grupie były niezrzeszone dzieci z Rybnika i okolic. Nieco starszą stanowili ich rówieśnicy z Iwano-Frankiwska (dawnego Stanisławowa) oraz Baru. Ukraińscy obozowicze oprócz języka odróżniali się od reszty gromady przede wszystkim strojem: białymi sukienkami lub rubaszkami z lnu bądź bawełny z przebogatą ornamentyką ręcznego haftu. Prawdziwie ręcznego, wykonanego przez mamy i babcie. W harcerskich mundurach paradowała zatem jedynie szesnastka opiekujących się obozowiczami instruktorów z rybnickiej Komendy ZHP.

CHLEB, MIÓD, BASEN, KRÓLEWSKIE KOMNATY...

Wprawdzie ognisko o tej porze nie płonęło, niemniej po dziesięciu dniach obozu było już o czym opowiadać.

Bożena z przejęciem opowiadała o wizycie w Domu Chleba.

– Z polskimi przyjaciółmi własnoręcznie miesiliśmy ciasto, dodając miodu, formowaliśmy bochenki, po czym wsuwaliśmy je do pieca. Uczyliśmy się też robić masło. Zrobiłam niezliczoną ilość zdjęć, które po powrocie do domu pokażę rodzicom i kolegom. – Spodziewa się zadziwić swoimi wrażeniami ze Śląska.

– Pani Zosia uczy nas polskiego. Nieźle sobie radzę, bo trochę znam wasz język z domu – chwali się Ania.

Ola i Natalia bardzo chciałyby, aby polscy koledzy mogli przyjechać na Ukrainę.

– Też mielibyśmy im wiele ciekawych miejsc do pokazania – zapewnia.

Bogdan śmieje się, opowiadając o harcach na basenie.

– No, i byliśmy podejmowani przez pana prezydenta Rybnika – zaraz potem odzywa się w nim zmysł dyplomaty.

– Fajnie było pójść na Szyndzielnię i podziwiać górskie krajobrazy – mówi Daniłło.

Bogdan napomyka jeszcze o wyprawie do muzeum w Bielsku-Białej.

Prawie w każdej z tych opowieści wracają nadzwyczajne wrażenia z królewskiego Krakowa oraz zapewnienie, że Polacy są dla nich bardzo przyjaźni.

Po tych osobistych zwierzeniach góry niosły już, śpiewany przez dzieci obu nacji, nieśmiertelny szlagier: – Hej, hej, hej sokoły...!

SZKOCKIE ŚWIADCTWO

Czas na obozie w Wapienicy gna więc niebywale szybko. Prawie co drugi dzień wycieczka plus mnóstwo zajęć na świeżym powietrzu. Komendantkę nie zdumiewa więc pochwała kuchni i marchewkowego ciasta.

– Bywa, że nawet w nocy co większe głodomory kręcą się koło kuchni. Zawsze coś tam dla nich trzymam. – Śmieje się.

Zważywszy na gości z Katowic, harcmistrz Teresa Knura akcentuje, że dzieci odpoczywają w Wapienicy w naprawdę najzdrowszym otoczeniu. I przywołuje nie lada argument: środowiskowe walory tej podgórszej enklawy potwierdziła specgrupa badaczy... ze Szkocji.

Było tak. Tutejszy ośrodek ma dwie „twarze”. Jedna to siermiężne, acz już niewykorzystywane, domki z drewna i papy. Druga natomiast to pyszniący się opodal elegancki Dom Zucha. Budowę tego drugiego finansowo w poważnym stopniu wsparli właśnie Szkoci. I to dobrodzieje zza Kanału sprowadzili do Wapienicy grupę specjalistów, którzy wykazali, że ośrodek spełnia najwyższe standardy środowiskowe. Tym sposobem do skarbu rządu Jej Królewskiej Mości w Londynie nie trzeba było wnieść kilkudziesięciu tysięcy funtów podatku od darowizny.

NAJLEPIJ WYDANE PIENIĄDZE

Za tę właśnie dawaną dzieciom radość w zdrowych warunkach dziękował gospodarzom ośrodka, komendantce Śląskiej Chorągwi ZHP, Annie Peterko oraz samorządowi i prezydentowi Rybnika, Piotrowi Kuczerze, prezes WFOŚiGW, Andrzej Pilot.

– Rok w rok czekam na moment, kiedy mogę przyjechać do takiego ośrodka jak wasz, ale też innych, pozostających pod harcerską opieką. Czuję miód na sercu, kiedy przekonuję się, że pieniądze Funduszu, dedykowane na profilaktykę zdrowotną i realizowane w trakcie wakacji, zimowych ferii oraz tak zwanych zielonych szkół, programy edukacyjne są wykorzystywane w tak fantastyczny sposób. To, co tu zastajemy, przekonuje nas, że podobne przedsięwzięcia warto kontynuować i rozwijać. Tym bardziej że z roku na rok dzieci korzystających z takiej formy wypoczynku jest coraz więcej. To z kolei potwierdza jego proekologiczne i prozdrowotne wartości – z satysfakcją mówił przyjaciel harcerzy.



Obozowicze przywitali gości samodzielnie upieczonym chlebem i solą

Andrzej Pilot przypomniał, że na ten rok WFOŚiGW w Katowicach przeznaczył na dofinansowanie profilaktyki zdrowotnej dzieci, zwłaszcza z obszarów, w których występują przekroczenia standardów jakości środowiska, aż 5,5 mln złotych. Największym

beneficjentem tych dotacji jest właśnie Śląska Chorągiew ZHP, ale też szkolne kluby sportowe, ogniska parafialne oraz organizujące letni wypoczynek dzieci fundacje.

JERZY CHROMIK

Rozmowa z Majją Kryvitską, pediatrą i alergologiem dziecięcym w szpitalu w Barze

Leczę... przytulaniem

► **Sprawuje pani opiekę lekarską nad, przebywającą na obozie w Wapienicy, gromadką 46 dzieci z Iwano-Frankiwska i Baru. To sporo pracy?**

MAJJA KRYVITSKA: Och, nie, wydaje mi się, że sama jestem na urlopie, a nie w pracy.

► **Żadnych dolegliwości?**

– Brzuszek i główka bolą zazwyczaj, kiedy trzeba iść do szkoły. Ale na wakacjach?! Niemożliwe. A, pozostawiając już na boku lekki ton, dzieci nie cierpią na żadne poważniejsze dolegliwości. Są pierwszorzędnie karmione, przebywają w przyjaznym klimacie, a przy tym obóz jest świetnie zorganizowany. Nakładają się na to pozytywne emocje. Wreszcie – wracając do pytania o opiekę lekarską – nad zdrowiem obozowiczów czuwają także mój polski kolega oraz bardzo kompetentna pielęgniarka.

► **Lekarstwa niepotrzebne?**

– Potrzebne, a jakże. Najczęściej ordynowanym dotąd przeze mnie było... przytulanie.

► **...?!**

– Proszę nie zapominać, że najmłodsze z naszych ukraińskich dzieci mają po osiemdziesiąt lat i po raz pierwszy w życiu znalazły się tak daleko od domu. Bywało więc – zdarzało się to zwłaszcza w pierwszych dniach pobytu w Wapienicy – że wieczorem, tuż przed zaśnięciem, po niejednej buzi popłynęły łzy z tęsknoty za mamą. Przytulenie i pogłaskanie po głowie przynosiło w takich sytuacjach doskonały rezultat terapeutyczny. Słowem, musiałam łączyć rolę pediatry z matkowaniem.

► **Wspomniała pani o pozytywnych emocjach, a od samych obozowiczów usłyszałam, gdzie byli, co widzieli i przeżyli. Pytanie już nie do lekarza: bariera językowa nie przeszkadzała?**

– Być może troszeczkę w pierwszych dniach, ale dzieci z dziećmi szybko łapią zdumiewający kontakt. Chcę przy tym zauważyć, że większość spośród naszych dzieci ma, wprawdzie odległe, polskie korzenie. Na dodatek przechodziły intensywną, choć dostosowaną do dziecięcej percepcji, szkołę polszczyzny u pani Zosi. Reasumując: żadnych problemów. ☺

